

## ROZDZIAŁ VIII.

Obszerne sprawozdanie z przebiegu moich prac, sięgające jednak tylko do czasu ekspertyzy angielskiej i przesłane Crookes'owi, było później opublikowane w języku niemieckim w "Elektrotechnische Zeitschrift".

Pod wpływem tej publikacji, otrzymałem od wielkiej szwajcarskiej firmy "Aluminium Industrie A.G. Neuhausen" list, wykazujący duże zainteresowanie moimi pracami nad kwasem azotowym.

Z Anglikami <sup>angielską grupę finansową</sup> (były stosunki zerwane, okazali się oni nie dość poważnymi kontrahentami. Całe ich aktywy wyrażały się w pozyskaniu dla ich rozgłosu i reklamy wielkiego fizyka. Crookes, światowej sławy uczonego i wielkiego <sup>ego</sup> autorytetu w dziedzinie fizyki, <sup>który</sup> nie był jednak autorytetem w dziedzinie nauki technicznej, stosowanej do przemysłu.

Tymczasem szwajcarskie towarzystwo przemysłu aluminowego było finansowo bardzo zasobne; posiadało ono wielomilionowe rezerwy, a ich potężne wytwórnie szwajcarskie i liczne inne w Europie były w dużej części zamortyzowane. Nie potrzebowali oni dla budowy fabryki kwasu azotowego szukać pomocy finansistów z zewnątrz. Wobec tego, pertraktacje nasze z tą firmą odbywały się w pośpiesznym tempie, tak, że doprowadziły do podpisania umowy już w lecie 1908 roku. Umowa miała wejść automatycznie w życie, o ile ekspertyza stwierdzi prawdziwość dat, przesłanych poprzednio do Neuhausen, gdzie znajdował się zarząd firmy.



Podczas rozmów naszych w Neuhausen, zarząd firmy wyraził życzenie, aby przy ekspertyzie było można stwierdzić nie tylko wydajność tlenków azotu, <sup>także wypróbować</sup> ale i model instalacji, przeprowadzającej je do końcowego produktu, kwasu azotowego.

Do tej pory, w tej dziedzinie, nic nowego nie stworzyłem. We Fryburgu i w Vevey stosowałem wieże absorbcyjne znanych już w przemyśle chemicznym konstrukcji. Do chemicznej części instalacji fabryki ~~do tej pory~~ nie przystępowałem, bowiem trudne zadania elektrotechniczne, stawiane przezemnie na pierwszym miejscu, pochłaniały zbyt wiele myśli i czasu. Po zakończeniu jednak pewnego etapu prac w części elektrotechnicznej, przyszła kolej na urządzenia absorbcyjne dla gazów.

Prace nad nowym tematem ukształtowało mi bardzo zaobserwowanie pewnego zjawiska, które zastosowane do mojego zadania, pozwoliło stworzyć bardzo szybko nowe urządzenia absorbcyjne, przewyższające dotychczasowe urządzenia, dziesiękrotną <sup>wysokością</sup> swoją ~~sprawnością~~. Wprowadzona przezemnie nowość zachowała do dnia dzisiejszego, a zatem po przeszło trzydziestu latach, jeszcze pełną przewagę nad wszelką konkurencją w tej dziedzinie. Wynalazek ten został oczywiście opatentowany i opublikowany w głównych <sup>w krajach</sup> językach europejskich.

Model moich wież absorbcyjnych, przygotowany do ekspertyzy był wykonany bardzo starannie <sup>wysokich</sup> ze szklanych cylindrów o średnicy 20 cm. i wysokości około 1½ metra. Instalacja ta, zupełnie <sup>czysto</sup> przezroczysta, pozwalała nie tylko stwierdzić ilość przeprowadzanych przez nią gazów, ale również <sup>wewnętrzny proces w aparacie</sup> uwidocznić z całą precyzją funkcjonowanie wewnętrzne. XXXX  
W tym właśnie celu użyte zostało szkło jako materiał budowlany.

Ekspertyza, która trwała trzy doby bez przerwy



z piecem obciążonym 50 K.W. energii elektrycznej, dała wyniki przewyższające nawet te, które <sup>porównywalnym</sup> ~~zapowiedziane~~. Oprócz tego przybyła nowa aparatura absorbcyjna, która była rekordowo wszystko, co istniało przedtem.

W ten sposób umowa podpisana przez "Aluminium Industrie A.G. Neuhausen" i przez "Société de l'Acide Nitrique" weszła automatycznie w życie.

Treść jej w ważniejszych swoich postanowieniach, była następująca: Towarzystwo przemysłu aluminiowego wpłaca gotówką 250 000 fr. i pewne późniejsze odpłaty od produkcji. Wszystkie korzyści od sprzedaży patentów i licencji w innych krajach mają być dzielone po połowie. Z obcych państw wyłączone są Rosja i Małopolska. Wszelkie zaś zatargi pomiędzy stronami umawiającymi się miał rozstrzygać prezes najwyższego sądu szwajcarskiego lub przez niego wyznaczony sędzia.

Moje obowiązki polegały na zaprojektowaniu pierwszej fabryki na 2500 koni, budowę jej, puszczenie w ruch i wpracowanie personelu, wobec zupełnie nowych, oryginalnych urządzeń wytwórni. Do <sup>ukoniecznienia</sup> końca tych czynności miałem zachować naczelne kierownictwo. Za prace te miałem pobierać 2000 fr. miesięcznie, płatne po połowie przez każdego ze kontrahentów <sup>stron</sup>.

<sup>ustalaniu</sup> Przy omawianiu moich poborów <sup>istniały</sup> były wprawdzie targi, ale ~~je~~ mając żywo w pamięci takie momenty jak cofnięcie mi <sup>ich</sup> poborów przez S.A.N. w chwili kiedy ofiarowałem towarzystwu patenty kondensatorowe, szardziakem i zmienilem swe postępowanie. Ponadto zażądałem jeszcze od S.A.N. za <sup>do wykonania umowy</sup> Austro-Węgry <sup>warunek</sup> tow. przemysłu aluminiowego/ jednorazowo kwotę 50 000 fr. gotówką z tem, że Małopolską pozostawiałem sobie <sup>na dalsze w moich rękach</sup>.

Dziwnie mię wtedy <sup>drażniło</sup> prowokowało niedocenywanie wartości pracy twórczej, w porównaniu do dużego przeceniania



czynności, które nie tworząc żadnych wartości, powodują jedynie przenoszenie ich z jednych rąk do drugich. Sam byłem zaskoczony zmianami psychicznymi jakie u mnie zaszły w dziedzinie materialnej<sup>zprawach</sup>. Nie było to jednak bynajmniej wpływem chęci z bogacenia się, pod tym względem i nadal nic się u mnie nie zmieniło; zmartwiłbym się nawet, gdybym spostrzegł nagle u siebie budzące się pragnienie zdobywania<sup>nadmiernej</sup> korzyści materialnych. Ulegałem jedynie ogólnie panującemu prawu natury, które mówi, że tam gdzie jest działanie, tam musi ono wywoływać przeciwdziałanie, ~~xxxxxxx~~ ~~xxxxxxx~~. Naprzykład, gdy mogę komu<sup>z własnej inicjatywy</sup> coś świadczyć, czynię to z przyjemnością, ale gdy ~~xxxx~~ ktoś wydziera mi gwałtem to świadczenie, staram się najenergiczniej temu przeciw<sup>stawie</sup> dzielać. Przyznam się, że nie miałem nigdy tendencji zwalczania tego prawa natury u siebie, uważałbym bowiem, że takie przeciwdziałanie burzyłoby piękną harmonię w przyrodzie.

Pobieranie płacy miesięcznej 2000 fr. było, jak na szwajcarskie stosunki, dosyć wysokim uposażeniem.

Małżonka mojej<sup>wystarczała</sup> zadowolala się w zupełności kwotą 1500 fr. miesięcznie. Często przytym przyjmowała u siebie dość liczną kolonię polskiej młodzieży, nie doznając z tego powodu żadnych trudności w swoim budżecie.

Młodzież polska, studująca we Fryburgu, często przychodziła do naszego przestronnego mieszkania, gdzie przyjmowana była przez gospodynię z całym sercem. To też często słyszeliśmy, jak młodzi ludzie opowiadali, że dom nasz zastępował im ich<sup>ciężko</sup> domy rodzinne.

Pozostałą kwotę 500 fr. miesięcznie, wydawałem na różne potrzeby materialne kształcącej się polskiej młodzieży. Nie miałem naturalnie z tego tytułu żadnych zawodów, wydatków tych bowiem nie notowałem i nie oczekiwałem<sup>migdy</sup> też ich zwrotu.



Fabryka miała stanąć w Chippis, w dolinie Rodanu obok miejscowości Sierre. Towarzystwo przemysłu aluminiowego posiadało tam wielkie energie elektryczne i największą swoją wytwórnę aluminium. Projektowanie fabryki odbywało się we Fryburgu i dopiero kiedy przystąpiono do jej budowy i montażu aparatury, przeniosłem swój warsztat pracy do Chippis.

Zajęcia moje były bardzo rozległe ze względu na to, że wszystko tu było oryginalne, nie miałem bowiem możliwości wykorzystania jakichkolwiek wzorów istniejących w przemyśle. Oprócz zasadniczych instalacji miałem do opracowania wielką ilość szczegółów. Praca ta, wymagająca dużej wnikliwości i wielkiej cierpliwości, nie była pociągająca. Czynności laboratoryjne były naturalnie znacznie miłsze; nie miałyby jednak żadnej wartości, /poza zdobyciami czysto naukowymi/, gdyby mi brakowało kwalifikacji do wszystkich potrzebnych prac, związanych z dokonaniem i wykończeniem dzieła, prac tak bardzo się od siebie różniących. Potrafiłem się na szczęście <sup>skupić się dla</sup> skoncentrować na osiągnięciu ostatecznego celu.

Przy pracach technicznych w laboratorium napotykałem na różne tematy wyłącznie naukowe, które dawałem do ~~so~~współpracowania doktorantom moim <sup>oraz</sup> i prof. Kowalskiego. Jedynie od udzielania <sup>im</sup> rad i wskazówek nie mogłem się uchylać.

Współpracę dla fabryki kondensatorów uważałem za swój moralny obowiązek. Celem odciążenia się od tej pracy, oddawałem całą pensję, otrzymywaną od towarzystwa kondensatorowego mojemu asystentowi, pracującemu dla fryburskiej fabryki pod moim kierunkiem.

Dzięki <sup>moim</sup> siłom, które zdawały się być niezniszczalne, bo i czas spoczynku nocnego bywał normalnie zbyt krótki, dawałem radę licznym obowiązkom.

Czasami jednak natrafiałem na tak duże trudności



w dalszym posuwaniu pracy ~~naprzód~~, że zwyczajna logika moja nie była w stanie <sup>ich</sup> ~~je~~ przewyciężyć. Wówczas udawałem się na <sup>któryś ze</sup> jakiś szczyt w górach, ~~a~~ ~~że~~ by wysiłkiem fizycznym pobudzić umysł do żywszego działania. I ciekawe! Za każdym razem, zanim powróciłem z wycieczki do domu, już miałem <sup>znów</sup> ~~otwarte~~ drogę do moich dalszych dociekań.

Celem zebrania <sup>jenie</sup> ~~przed~~ uruchomieniem fabryki w Chippis <sup>dany</sup> ~~doświadczenia~~ w części chemicznej, postanowiliśmy wybudować w jednej z sal laboratorium fryburskiego, mały model fabryki ze wszystkimi <sup>szeregi</sup> ~~detalami~~. Model ten kilkudziesięciokilowatowy, wypadł bardzo efektownie; ~~Wprowadzeni do sali widzowie, mieli możność stwierdzić zupełną automatyczność ruchu. W przeciągu paru minut można było ją uruchomić,~~ <sup>następowało</sup> ~~po~~ <sup>nie</sup> ~~czem~~ wszystko odbywało się <sup>już samoczynnie</sup> ~~automatycznie~~. W części chemicznej dopływał strumyczek wody, z drugiej zaś strony wyciekał gotowy kwas azotowy. Model ten był prawdziwym okazem wystawowym. I gdy po sześciu miesiącach, celem uzyskania miejsca dla innych doświadczeń twórczych, zaszła potrzeba usunięcia z sali pięknego modelu, z prawdziwym żalem przystąpiłem do jego rozbiórki.

W okresie dokonywania zamówień dla fabryki w Chippis odbywałem częste podróże do różnych zakładów przemysłowych w Niemczech. Po omówieniu własnych obstalunków, <sup>wzrastałem</sup> ~~oprowadzanie~~ <sup>zaczyna</sup> ~~nie~~ ~~nie~~ ~~po~~ halach fabrycznych. Przy tej sposobności dzieliłem się, z oprowadzającymi mnie inżynierami, swoimi spostrzeżeniami, dotyczącymi ulepszeń <sup>ich</sup> ~~ednoję~~ fabryki. Zdarzało mi się ~~potem~~ <sup>po</sup> otrzymywać listy z podziękowaniem za inicjatywę doradczą, która okazała się pożyteczną. Te fakty powodowały dalsze wzrastanie zaufania do samego siebie i utrwalały we mnie przekonanie, że dzięki zdobywaniu coraz rozleglejszego doświadczenia, spotrzegawczość moja i pobieranie nowych inicjatyw twórczych, podnoszą się na coraz to wyższą poziom. K



[Kiedy we fryburskiej fabryce opracowano już różne modele kondensatorów, okazało się, że popyt na wyroby wytwórni jest niewystarczający. Kondensatory na wysokie napięcie stosowano głównie w telegrafii bez drutu. Stary system iskrowy wymagał dużych baterii. Do stacji iskrowej w Paryżu przy wieży Eifel dostarczano z Fryburga olbrzymie baterie kondensatorów. Dzięki nim, stacja paryska mogła się wysunąć na pierwsze miejsce i stała się największą na świecie. Ale to ~~z~~astosowanie kondensatorów nie mogło samo wystarczać fabryce. Więc pomimo zaabsorbowania nawałem prac w Chipis i we Fryburgu, nie mogłem jednocześnie nie myśleć o rozszerzeniu zastosowania kondensatorów, celem ożywienia ruchu w fabryce i zwiększenia jej dochodowości.

Właśnie miał odbyć się wkrótce kongres elektrotechniczny we Fryburgu. Postanowiłem skorzystać z tej sposobności i do terminu zjazdu elektrotechników opracować coś nowego dla rozszerzenia wytwórczości fabryki fryburskiej. I pomimo że miałem na to zaledwie 2 tygodnie czasu, udało mi się osiągnąć zamierzony cel z wyjątkowym <sup>wyniki</sup> powodzeniem.

Nowością tą <sup>to</sup> była <sup>nowa</sup> opracowanie metody zabezpieczenia sieci przewodów elektrycznych od przepięć, wywołanych zaburzeniami atmosferycznymi, pociągających za sobą dosyć częste niszczenie transformatorów stacji rozdzielczych i wyrządzanie dużych szkód nawet w samych elektrowniach. <sup>Tej</sup> Do tej nowej metody zachodziła potrzeba stosowania większej ilości kondensatorów.

Celem wykazania, wobec licznego zjazdu elektrotechników, skuteczności działania <sup>nowego pomysłu</sup> mojej nowości, przygotowałem w jednej z <sup>uminiowych</sup> sal laboratoryjnych uniwersytetu fryburskiego potrzebne do tego urządzenie.

Program doświadczeń polegał na stworzeniu sztucznych piorunów, uwidocznienia ich niszczącego działania wskutek indukowania przepięć w przewodach wysokiego napię-



cia, oraz działanie urządzeń zabezpieczających, umieszczonych przed mającym być chronionym transformatorem. <sup>dla jego ochrony.</sup>

Do stworzenia sztucznych piorunów miałem do dyspozycji trzydziestokilowoltamperowy transformator o napięciu 60 000 woltów i dużą baterię kondensatorów, dostarczoną przez fabrykę fryburską. Dzięki takim środkom technicznym ~~XXXXXXXXXXXX~~ wytwarzałem potężne pioruny, których przedtem nikt nie był w stanie wywołać, bo brak było <sup>brakowało</sup> kondensatorów na wysokie napięcie.

Trzaski piorunowe były tak głośne, że trudno było <sup>ich</sup> je słuchać w czasie kilkusekundowych wykładów. Bo o ile piorun naturalny działa na słuch podczas milionowych części sekundy, to moje pioruny powtarzały w czasie sekundy 100 bardzo mocnych trzasków. To też przy eksperymentowaniu musiałem mieć stale uszy zatkane watą.

Z przygotowaną aparaturą, mogłem nie tylko wykazać skuteczność moich zabezpieczeń przeciwko szkodliwemu działaniu indukowanych przepieć, ale również uwidocznili niedostateczną ochronę sieci, za pomocą urządzeń <sup>dotychczas</sup> wówczas stosowanych.

Referat mój, poparty licznymi eksperymentami oryginalnymi i bardzo efektownymi, musiałem nazajutrz powtórzyć, sala bowiem nie była w stanie jednocześnie wszystkich gości pomieścić.

W drugim dniu także jedna z niewiast przybyła na odczyt, pragnąc widocznie ~~samą~~ doświadczyć emocji w czasie wykładów piorunowych. Przy pierwszym jednak trzasku rzuciła się z krzykiem do drzwi, bo nie mogła zapanować nad ~~swymi~~ nerwami.

Po moich referatach, które <sup>wywarły</sup> <sup>wrazenie</sup> silnie podziały na członków kongresu elektrotechników, stałem się pewnego



rodzaju autorytetem w sprawach zjawisk specjalnie zagadkowych, wywoływanych prądem wysokiego napięcia. Otrzymywałem odtąd liczną korespondencję ze świata elektrotechnicznego w Szwajcarii, w której zwracano się do mnie o wyjaśnienie zagadnień elektrofizycznych. <sup>To</sup> Odtąd też, przy licznych moich podróżach do Neuhausen, wstępowałem często do odnośnych zakładów elektrotechnicznych, <sup>na miejscu</sup> aby służyć radą o którą się do mnie zwracano i wyjaśniać zagadki, które dla mnie <sup>nimi</sup> zagadkami nie były. Czynnikiem to wszystko zupełnie honorowo, nie przyjmując zwrotu nawet własnych kosztów.

<sup>Wynikiem to było</sup> Wydarzenia te stały się wielką reklamą dla fabryki fryburskiej, która przystąpiła do produkcji aparatury zabezpieczeń sieci wysokiego napięcia, mego systemu. Nowość ta zwiększyła w przeciągu pierwszego roku obrót fabryki o milion franków.

Wkrótce, po moim referacie <sup>Kongresowym</sup> na kongresie elektrotechników, zjawił się u mnie inżynier niemiecki i prosił o wyjaśnienie zjawisk wyładowań elektrycznych, zachodzących na powierzchniach izolatorów. Zjawiska te były <sup>dobre</sup> mi znane i opracowałem dla nich nawet teoretyczne uzasadnienie. Z chęcią więc poświęciłem inżynierowi niemieckiemu więcej czasu, na możliwe wnikliwe wyłożenie mu całości zagadnienia.

Po jakimś czasie, pojawił się w jednym z czasopism elektrotechnicznych, dłuższy artykuł owego inżyniera, ilustrowany szeregiem zdjęć fotograficznych, przedstawiających zjawiska wyładowań powierzchniowych oraz ich wyjaśnienie, które otrzymałem odemnie. O tym szczególnie, nie uważałem jednak autor artykułu, za stosowne nadmienić. Ta jego publikacja, miała duży rozgłos i w znacznej mierze musiała się przyczynić do uzyskania przez niego katedry w jednym z wyższych zakładów naukowych.



o konstrukcji aparatury koncentracyjnej. Inżynierowie z Chippis mieli z tej racji wiele uciechy. Dopiero w kilka lat po wojnie światowej, opracowano w niemieckim przemyśle azotowym ~~zadowalający~~ sposób koncentracyjny.

W roku 1910 wyszła pierwsza cysterna skoncentrowanego kwasu azotowego z fabryki w Chippis, z przeznaczeniem do Miluzy. Była to jednocześnie pierwsza na świecie cysterna skoncentrowanego kwasu azotowego, wytworzonego wyłącznie z powietrza, wody i działania energii elektrycznej. Analogiczne zakłady w Norwegii były wówczas w stanie produkować tylko sole azotowe dla rolnictwa.

Po wpracowaniu personelu chemicznego i elektrotechnicznego, zakończyłem faktycznie swoje obowiązki umowne, które przyjąłem jeszcze w jesieni w 1908 roku.

X Chippis się jednak nie <sup>opuściłem jeszcze</sup> ~~pożegnałem~~, zostałem bowiem <sup>(mnie bowiem)</sup> zaproszony <sup>w</sup> do współpracy w projektowaniu fabryki, przeszło dziesięciokrotnie ~~większej~~. Tym razem projektowanie fabryki miało się odbywać w Neuhausen, pod bokiem zarządu towarzystwa przemysłu aluminiowego.

Jeszcze przed wykończeniem <sup>pieniacz</sup> fabryki w Chippis, kierowałem w laboratorium fryburskim opracowaniem nowej metody związków cjanowych, która stanowiła analogię z metodą dla produkcji kwasu azotowego, pozwalając na <sup>użył</sup> zastosowanie do niej pieca elektrycznego, ~~XXXXXXXXXXXX~~ z wirującym przymieniem, ~~zastosowanego~~ już do produkcji kwasu azotowego. Doświadczenia, wykonane przezemnie jeszcze w ostatnim okresie asystentury, w 1901 roku, dawały uzasadnione <sup>nadzieje</sup> ~~oczekiwania~~, że <sup>dać realnie</sup> ~~rozpracowanie~~ tego problemu może mieć ~~nie~~ wyniki ~~zupełnie~~ ~~realne~~. Współuczestniczyli w tej pracy Kazimierz Jabłczyński, późniejszy profesor na uniwersytecie warszawskim, i dr. Stanisław Przemyski. Koszty jej ponosiły obydwa towarzystwa, związane patentami kwasowymi.



Wobec tego, podczas projektowania w Neuhausen drugiej, wielkiej fabryki w Chippis, poświęcałem część czasu nowemu zadaniu we Fryburgu.

Podczas zajęć ~~swoich~~ w Neuhausen miałem częste kontakty z generalnym dyrektorem towarzystwa przemysłu alumi nowego, pułkownikiem wojsk szwajcarskich, Schindlerem. Podziwiałem wielką jego pracę na tym wysokim stanowisku. Centralizował on w swych rękach kierownictwo naczelne sześciu zakładów przemysłowych. Codziennie wpływały raporty ze wszystkich fabryk, pozostających pod jego zwierzchnictwem. Przedsiębiorstwo tak rozległe bilansowało się znakomicie, wypłacając od szeregu lat dywidendę wynoszącą od 18%-20%. Nic więc dziwnego że generalny dyrektor z powodu swej nadmiernej pracy bywał niekiedy zdenerwowany. Stosunek do jego inżynierów można było porównać ze stosunkiem, jaki panował w wojsku pruskim, bo w wojsku szwajcarskim nie mógłby istnieć tego rodzaju mocny rygor.

W stosunku do mnie Schindler był zawsze uprzejmy i tylko raz ujawnił swoje nerwy. Z miejsca odparłem, że jeżeli mu się coś w pracy mojej nie podoba, to możemy się rozejść. Odpowiedział mi otwarcie, że gdyby mógł znaleźć kogo innego na moje miejsce, to z przyjemnością nie zapraszałby mnie do dalszej współpracy. Drażniło go zapewne moje polskie nazwisko a chociaż był szwajcarem, to jednak ulegał widocznie wobec Polaków, propagandzie niemieckiej.

Pomimo wielkiego powodzenia jakie miałem w moich pracach w Szwajcarii, wznagała się we mnie coraz bardziej tęsknota do swoich. Bolałem nad tym, że moje wysiłki i osiągnięte wyniki zagraniczne nie są w stanie przynosić korzyści własnemu narodowi. Z tego powodu coraz już mniej zadowolenia znajdowałem przy dalszych sukce-



<sup>ach</sup> ~~sów~~ mojej działalności twórczej. Bałem się nawet nawrotu psychicznego cierpienia, jakie przechodziłem w Londynie. Uświadamiałem sobie, że <sup>czynnikiem, który</sup> po wszystkich przejściach życiowych, ~~jedynym czynnikiem~~, który może podtrzymywać moją energię do pożytecznej działalności, jest mocne uczucie w stosunku do mojego kraju i narodu. Osobiste radości życia już dawno utraciłem. Uważałem, że jedynym ratunkiem dla mnie będzie skorzystanie z pierwszej sposobności, która umożliwi mi powrót do <sup>Kraju</sup> własnego środowiska.

I oto, jak gdyby na zamówienie, otrzymałem list z politechniki lwowskiej z zapytaniem, czy nie przyjąłbym ewentualnie zaproszenia do objęcia katedry elektrochemii technicznej i chemii fizycznej. Odpowiedź moja była oczywiście pozytywna.

Dowiedziałem się później, że politechnika lwowska poczyniła już starania w Wiedniu o kreowanie nowej katedry, w przewidywaniu objęcia jej przezemnie. Gdy więc życzenie politechniki zostało <sup>uwzględnione</sup> ~~pozytywnie załatwione~~, wysłano do mnie list, aby móc zgłosić moją kandydaturę.

Perspektywa powrotu do swoich, wzmocniła mię bardzo psychicznie i dała mi nawet podjętę do wzmożenia moich wysiłków, celem szybszego zakończenia prac w Szwajcarii. Nie mogło to jednak nastąpić z miesiąca na miesiąc i jeszcze dłuższy okres czasu byłem zmuszony pozostać w Szwajcarii.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, przeciągnęła się także sprawa dekretu, mającego mnie powołać na katedrę, nastąpił bowiem spór pomiędzy uczelnią a ministerstwem wiedeńskim. Kreowana nowa katedra, była nadzwyczajną, a profesorowie politechniki żądali powołania swego kandydata jako zwyczajnego profesora. Gdy uczelnia lwowska nie chciała ustąpić od swego żądania, ponawiając swoje argumenty w Wiedniu, samo ministerstwo oświaty zwróciło się bezpośrednio



do mnie z zapytaniem, czy przyjmę powołanie na nadzwyczajnego profesora, motywując, że katedra jest również nadzwyczajna. Już nie pamiętam teraz ~~wszystkich~~ motywów, które wpłynęły na moją odpowiedź do Wiednia nie tylko odmowną, ale nawet nie bardzo uprzejmą. Wiem, że ~~Bakem~~ się nieco swojej wrażliwości w stosunkach koleżeńskich, gdyby potraktowane <sup>miano traktować</sup> mnie naprawdę jako młodszego kolegę. W każdym razie sprawa mniejszych poborów nadzwyczajnego profesora nie mogła tu odgrywać <sup>tu</sup> roli, bo przecież opuszczając swoje stanowisko w Szwajcarii, świadomie zgadzałem się na pobieranie we Lwowie czterokrotnie mniejszej pensji. Przyczyną wysłania niegrzecznego listu, mogło być podniecenie, albo może przekonanie, że w ten sposób sprawie pomogę.

Tymczasem prace moje w dziedzinie produkcji kwasu azotowego, jak również fryburskie cjankowe zbliżały się ku końcowi. Nowych tematów już nie podejmowałem ze względu na projektowany wyjazd.

Rozgłos o moich powodzeniach w pracy twórczej tak się rozszerzył, że zaczęli zgłaszać się do mnie ludzie, przedtem mi nieznani, z propozycjami finansowania dalszych moich prac. Przyszła nawet poważna oferta, na którą byłbym się zapewne bardzo chętnie zgodził, gdyby nie oczekiwany powrót do swoich.

Głównym inicjatorem tej propozycji był profesor na uniwersytecie berneńskim, ożeniony z bogatą amerykanką. Proponował on wybudowanie nad jeziorem Zurychskim instytutu podług moich ewentualnych planów. ~~Wybieranie~~ Wybieranie tematów do ~~ropracowywania~~ <sup>ustalono na</sup> w tym instytucie miało zależeć odemnie. Pensję roczną <sup>ustalono na</sup> miała wynosić 10,000 fr. <sup>poradę zapewniono mi</sup> 1/25% dochodów brutto, spowodowanych moją pracą twórczą. Była to propozycja, jakby wymarzona, bo w dodatku miałbym do czynienia z ludźmi o wysokiej kulturze, co było bardzo ważne wobec mojej wrażliwości. Finansiści, którzy gotowi



byli wydzierać mi moje nowości z pod ręki, nawet przed ich wykończeniem, sprawiali mi niesmak.

Nadeszło lato 1912 roku, a dekretu powołania na katedrę jeszcze nie było. Już zacząłem nawet wątpić w możliwość uzyskania pozytywnej decyzji; miałem wszak w pamięci niezbyt uprzejmy mój list, wystosowany do ministerstwa oświaty w Wiedniu. W końcu sierpnia otrzymałem jednak wiadomość z politechniki lwowskiej o nadejściu dekretu. Gdyby zawiadomienie to się jeszcze o dwa tygodnie opóźniło, byłbym zapewne przyjął bardzo korzystną propozycję profesora berneńskiego.